

## MELODJE SCHUBERTA



KONCERT RADIOWY  
WZ WTOREK 15. X O GODZ. 17.15

## Czy usłyszymy reportaże radiowe Z afrykańskiego placu boju?

Włochy od szeregu miesięcy używają radiostacji w Bari dla propagandy wojennej, na co w swoim czasie zareagowała Anglia za pomocą radiostacji maltańskiej, a ostatnio w Jerozolimie pojawili się urzędnicy policji we wszystkich lokalach publicznych z rozkazem zamknięcia głośników, ponieważ rozgłoszenia w Bari nadawała po arabsku audycję skierowaną przeciw Anglii. Na falach eteru apelowali cesarz i cesarzowa Abisynji do sumienia całego świata.

2-go października radiofonja włoska przeżyła swój wielki dzień: umożliwiła wspaniałą demonst-

rację 20 milionów faszystów całej Italii od Alp do Sycylii.

Ciekawą wiadomością dla posiadaczy silnych odbiorników w Polsce będzie, że jedyną silną radiostację abisyńską, krótkofalową rozgłoszenie w Addis Abebie, można przy sprzyjających warunkach atmosferycznych odbierać u nas. Pracuje ona na fali 257 m. (dwa kilowaty), to jest na tej samej, co szwajcarska stacja Monte Ceneri. Addis Abeba posługuje się językiem francuskim.

Najbardziej interesujące byłoby bezpośrednie reportaże z placu boju, jakie projektują Anglicy i Amerykanie. Mianowicie Brytyjskie Towarzystwo Rozgłoszeń ma wykonać to zadanie za pomocą małej przenośnej stacji krótkofalowej, której audycję retransmitowałaby jedna z rozgłośni angielskich w północnej Afryce. Z Addis Abeby zaś doniesiono niedawno, że przybyła tam ekspedycja radioreporterów, którym polecono komunikować sprawozdania z polu walki. Każdy z reporterów ma przy sobie małą instalację nadawczą, z którą ma się przedostać do pierwszych szeregów walczących.

Sprawozdania mają być nadawane na fali krótkiej i za pośrednictwem jednej z egipskich stacji przekazywanych transmitowane bezpośrednio do Ameryki.

Zobaczmy, czy to się uda. Nietylko bowiem olbrzymie koszty, ale również osobliwe trudności, jak choćby geologiczne właściwości kraju, wielkie odległości, jakie trzeba będzie pokonać, stawiają te śmiałe zamierzenia pod znakiem zapytania.

Jeśli chodzi o historię zastosowania radia do celów wojennych, to już w 1904 roku w tejsze Afryce podczas powstania w kolonjach niemieckich szczeru Herero posługiwano się telegrafem bez drutu. W tymże roku i w następnym Japończycy w wojnie z Rosją próbowali tego nowego środka porozumiewania się na odległość. W słynnej bitwie pod Cuszim używano radia nietylko do przesyłania meldunków, lecz także do wydawania rozkazów po szczególnym okręgu, co niewątpliwie przyczyniło się do wielkiego zwycięstwa floty japońskiej. W ten sposób odkryło się przed całym światem olbrzymie znacze-

nie tego nowego środka komunikacyjnego dla celów wojennych.

Również w czasie wojny rosyjsko-japońskiej po raz pierwszy użyto radia w celach reportersko-prasowych. Pewien dziennikarz angielski za pomocą okrętowej stacji nadawczej przesłał depeszę do najbliższej lądowej stacji odbiorczej.

Bezpośrednie jednak reportaże wojenne na falach eteru przesyłano dopiero podczas ostatniej wojny w Mandżurji. Amerykanie i Japończycy byli pierwszymi, którzy użyli radiofonji na wysokim poziomie rozwoju do przesyłania wiadomości z pola walki.

## RYKOWISKO JELENI



TRANSMISJA RADIOWA  
CZWARTEK 17. X O GODZ. 20.15

## Telewizja na usługach astronomii Transmitowanie... słońca

Telewizja okazuje się prawdziwie cudownym dzieckiem radiotechniki. Narodzona niedawno, daleko jeszcze od popularności, od wprowadzenia w życie w całej pełni, już teraz przynosi coraz to nowe niespodzianki. Nieocenione usługi może oddać filmowi, rozszerzając jego możliwości, wspomaga meteorologię, przenosząc na niedosiężne wysokości zasięg oka ludzkiego, a ostatnio, jak się okazuje, potrafi rozwiązać kilka zagadek dręczących astronomię.

Jednym z ciekawych problemów, których przy dotychczasowym stanie techniki nie było można rozstrzygnąć, jest sprawa korony słonecznej, to znaczy powierzchni słońca znajdującej się w stanie gazowym i mającej ścisły związek z plamami słonecznymi, z zaburzeniami promieniowania i t. p.

Korona słoneczna była dostępna dla obserwacji tylko w rzadkich momentach całkowitego zaćmienia słońca. Pozaatem przyciemnia ją zupełnie silne promieniowanie fotosfery, nasycające atmosferę ziemską.

Otóż obecnie inżynier, pracujący w laboratorium Bell w Stanach Zjednoczonych, nazwiskiem Skelett, wpadł na pomysł zużytkowania zdobyczy telewizji dla usunięcia trudności stających obserwacji przez promienie fotosfery. Dzięki wynalazkowi inż. Skeletta będzie można w każdym obserwatorium otrzymać dokładny obraz korony słońca niezależnie od te-

go, czy moment sprzyja obserwacjom, czy nie.

Zasada pomysłu inż. Skeletta jest następująca:

Słońce uważa się za przedmiot, którego obraz mamy przesłać drogą telewizyjną, a zatem na słońce, czy też powiedzmy ściślej jego obraz na zwierciadle teleskopu skierowuje się wzrok komórki fotoelektrycznej.

Jak wiadomo, komórka fotoelektryczna w ten sposób reaguje na światło, że punkty jasne wzbudzały w niej prąd stały. Punkty mniej jasne — prąd niskiej częstotliwości i t. d. aż do punktów szarych, prawie czarnych, na które „elektryczne oko” reaguje prądem wysokiej częstotliwości.

Następnie prąd w odbiorniku znów jest zmieniony na „język” drgań świetlnych i tu oczywiście w otrzymanym obrazie otrzymujemy tak samo: Jasne punkty, jako reakcję na prąd stały i mniej jasne, jako reakcję na prąd zmienny.

Jeżeli więc przedmiotem, poddawany transmisji telewizyjnej będzie słońce — to pod wpływem światła samej tarczy słonecznej powstanie prąd stały. Prąd niskiej częstotliwości będzie odpowiadał promieniom brzegów słonecznego dysku, a następnie — prąd o częstych drganiach będzie wskazywał na miejsca plam, zaburzeń, niedostrzegalnych przez teleskop.

Teraz wystarczy już tylko zastosować odpowiednie filtry, aby wyeliminować na obrazie telewizyjnym to wszystko, co będzie odpowiadało promieniom tarczy słońca, a otrzymamy czyste, wyraźne odbicie korony słonecznej, rysujące się jasnym konturem na ciemnym tle.

## Odczyty radiowe O Afryce dla polskich słuchaczy

Afryka, kolonia, penetracja mocarstw europejskich na czarnym lądzie — wszystko to budzi dziś olbrzymie zainteresowanie. Polskie Radio zorganizowało dla swych słuchaczy specjalny cykl odczytów p. t.: „Podbój Afryki przez Europę”, które wygłaszać będzie wybitny specjalista prof. Jabrowski z Krakowa.

Odczyty odbywać się będą po-

cząwszy od dn. 17. X. stale w każdą czwartek o godz. 17.00. Pierwszy odczyt p. t. „Walki o Afrykę w starożytności i w średniowieczu” nadany będzie dn. 17. X., drugi odczyt na temat kolonii angielskich i francuskich — dnia 24. X. i wreszcie ostatni odczyt — trzeci skolei — nada Polskie Radio dnia 31. X. p. t. „Kolonia niemieckie i włoskie w Afryce”.

## Francuskie biuro „Wycinków radiowych”

Jedną z najbardziej interesujących inicjatyw, jaką zapowiada radiofonja francuska, jest założenie biura „wycinków radiowych”.

To oryginalne i chyba pierwsze na świecie w tym rodzaju biuro, będzie miało za zadanie słuchanie audycji wszystkich większych obcych radiostacji. Bardziej interesujące momenty będą nagrywane na taśmę „Still”, aby później, gdy audycje zbliżonego typu rozgłasza radio francuskie, porównać wyniki osiągnięte w

Paryżu i w radiostacjach zagranicznych. Oprócz tego biuro będzie jeszcze starannie wylatywać z zagranicznych programów i wysłuchiwać to wszystko, co dotyczy Francji, aby móc wytworzyć dokładny obraz tego, co o Francji myślą poza jej granicami.

Min. Mandel mówiąc o owym biurze radiowych „wycinków”, powiedział: „Mielibyśmy uszy zamknięte, teraz będziemy mieć uszy otwarte.”

## Z poklosia naszego konkursu Przyda się radiotechnika...

Inż. A. K. z Warszawy, którego część przeżyć radioamatorskich już przytaczaliśmy, opowiada również o zajmującej przygodzie, jaką miał podczas ćwiczeń wojсковых:

W roku 1931 odbywałem ćwiczenia rezerwy jako oficer w służbie łączności (dwa lata przedtem skończyłem podchorążówkę). Manewry. Radiostacja, do której jestem przydzielony, dostaje się do „niewoli nieprzyjacielskiej piechoty”...

Zbieg okoliczności zarządził, że dowódcą oddziału piechoty składa się z samych oficerów rezerwy, którzy zupełnie nie znają się na radiotechnice. Po wzięciu więc nas do „niewoli” zainteresowali się stacją i poprosili o demonstrację. Chętnie objaśniłem im nadawanie telegramu i całe w ogóle działanie radiostacji. W czasie zaś tej demonstracji, kiedy oni zupełnie nie podejrzewali podstępny, radiotelegrafista porozumiał się z mierzystym oddziałem, aby nam przysłało odsiecz.

W trzy godziny później, gdy wiecór zapadł a szeregi „nieprzyjaciół” słuchali koncertu radiowego, przysłała niepodziwiana odsiecz, która nietylko nas oswobodziła ale i cały oddział piechoty wraz z dowódcą wzięła do niewoli. Był on nietylko zdobyty, ale i — ośmieszony...

Takto radio może się nawet zemścić na tych, którzy się nim nie interesują lub traktują je tylko jako środek do zabicia nudów.

### Najcudowniejszy aparat

P. F. B., buchalter z Warszawy, opowiada innego rodzaju historię, także wybiegającą poza normę zwykłych „seryjnych” przeżyć radioamatorskich:

Nie mogąc sobie pozwolić na kupno aparatu lampowego, postanowiłem zbudować sam — przynajmniej detektor. Po wielu trudach udało mi

się wreszcie ukoronować dzieło założeniem anteny i ziemienną. Przy zakładaniu ziemienną skaleczyłem sobie palec. Ale, kiedy się tem przeżmo, wał takimi drobniaczkami i to w tak ważnej chwili. Zajadynawszy ranke, z drżeniem serca założyłem słuchawki na uszy.

Popłynęły pierwsze tony, słabo i niewyraźnie, a serce moje napelnilo się radością nieopisaną — radością „twórcy”.

Ale radość niedługo trwała. Skaleczony palec zaczął boleć i puchnąć. Temperatura skoczyła do 40°. Zakażenie...

I oto nagle zobaczyłem swój aparat — ale jakże zmieniony! Przecież to chyba niemożliwe (myśle), abym ja ten aparat... Siedmiolampowa superheterodyna... Dotykam ręką gałek, aby się przekonać, czy nie śnię. Kręczę: „Hello, hello, Warszawa”... Kręczę dalej — Paryż, Londyn, Rzym...

Wogóle, był to „cudowny” aparat. Sześć techniki. Nietylko bowiem można było za jego pomocą „chwycić” cały glob, ale z równym powodzeniem fale, emitowane przez poszczególne osoby. Mogłem więc chwycić głos Kiepurę, chociażby śpiewał w danej chwili na drugiej półkuli. I nietylko w danej chwili. Wystarczyło pokreślić kateksą, aby słyszeć głos, wypowiadane w odległych epokach — i to w dodatku widząc prztem osoby mówiące.

Kręczę więc na Kiepurę: jest! W tej chwili śpiewa właśnie „Tosce”. Jaki wspaniały głos! A teraz kręczę na mojego dziadka — jest. Peroruje właśnie na służbę, że źle wykonał jego zlecenie. Im, jakie to dziwne i wzruszające...

Później zaś słuchałem Napoleona, Cezara, Chrystusa. Słowa Chrystusa wywarły na mnie wstrząsające wrażenie...

Wreszcie wszystko znikło. Otwieram oczy i widzę jakiegoś obcego pana, który mówi do żony:

— Gorączka mija! Tydzień — dwa i chory będzie zdrowy.

## MORZE I RADJO DWA OKNA NA ŚWIAT

## Z tygodnia

Przewidziane na sezon zimowy wtorkowe (dwa razy w miesiącu) koncerty symfoniczne z pięciu prowincjonalnych miast Polski zainicjował Poznań. Walory dyrygenckie p. Latoszewskiego znane są radjosłuchaczom z występów w warszawskiej Filharmonji, orkiestra zaś symfoniczna miasta Poznania zaprezentowała się dobrze. Wadą jednak audycji była nierówna słyszalność poszczególnych partii: piana i pianissima częstokroć zanikały. Czy to wina niewłaściwie ustawionych mikrofonów czy też błędnego operowania regulacją dźwięków w stacji poznańskiej, nie wiemy; w każdym razie należałoby tę usterkę usunąć.

Najmocniejszą i szczególnie na podkreślenie zasługującą stroną koncertu poznańskiego była wstępna pogadanka, którą wygłosił dr. Lucjan Kamiński, znany radjosłuchaczom z niezapomnianej audycji pieśni pomorskich przed kilku miesiącami. Pogadanka bowiem była gesto ilustrowana przez kładowi muzykami, dzięki czemu wszystkie objaśnienia wypadły plastycznie, jasno, zrozumiale. W schemacie radiowych pogadanek muzycznych tylko wyjątkowo i w bardzo drobnym zakresie było dotąd stosowane takie ilustrowanie objaśnień zapomocą odegrania motywu, toteż reforma przeprowadzona w koncercie poznańskim ma znaczenie niekiedy rewolucyjne. Ale było-

by pożądaną, aby się w tymże kierunku zrównolegizowały się i inne miasta: będą wówczas prelekcje radiowe o wiele lepiej spełniały swoje zadanie niż nieraz dotąd, gdy same słowa fachowego komentara niewiele mówiły — chyba że się już dany utwór dokładnie znało.

W cyklu koncertów Chopinowskich usłyszeliśmy w ostatnią środę trio op. 8 — bodaj że po raz pierwszy w Polskim Radiu wykonywane, a w każdym razie bardzo mało współczesnym słuchaczom polskim znane. Oto jeszcze jedna dodatnia strona dokonanej obecnie reformy, dzięki której możemy wszyscy poznać twórczość Chopina w całej pełni.

Swoją drogą, gdyby dzieło to odegrano nie w ramach cyklu i bez programowej zapowiedzi, nikłby się w niem chyba nie domyślił autora, tak mało jest w niem tego, co przywykliśmy uważać za styl Chopinowskiej twórczości, a tak wiele klasycyzmu. Ale w tem właśnie leży wielki plus tej audycji. Bo trzeba wysłuchać tego tria i zestawiać je z techniką Chopinowskiej orkiestracji w innych utworach (jak wiadomo, niezbyt „mocną”), aby dopiero w całej jasności zrozumieć, dlaczego dla tego największego geniusza kompozycji fortepianowej inne środki kompozycyjne niemal nie istniały: popro-

stu fortepian dawał mu większe możliwości, wyczerpał cały świat dźwiękowy bez reszty, ba — pozwalał wkroczyć na nowe drogi ekspresji harmonicznej, o których nikomu się przedtem nie śniło.

Czyżby to Elsner nie potrafił naleźć wyszkolici swego ucznia w orkiestracyjnym fachu? Nie, inne się raczej nasuwa wyjaśnienie. Chopin jako twórca był poetą, był improwizatorem — dalekie mu było i obce snucie myśli muzycznej z mózgu — geneza jej wychodziła z ucha. To, co znał jako jego spuściznę, jest tylko częścią tego, co usłyszeli ci wybrani ze współczesnych, w których obecności improwizował, wy czarowując z klawiszów niesłychane sensacje dźwięku i nastroju. Pisanie partytur nie dawało mu tych olbrzymich możliwości, dlatego te młodzieńcze próby o tyle stały niżej od równoczesnych dzieł komponowanych na fortepian. I dlatego później niemal całkowicie zaniechał tej drogi.

Powtórzone w zeszłą niedzielę ze Lwowa „Odwiedziny” Andrzeja Rybickiego pozwoliły mi wysłuchać tego słuchowiska, którego premiera mi ominęła (spowodu znajdowania się w tym czasie w wagonie kolejowym). Rzecz napisana dobrze i zajmująca — ma swoje wartości kameralne — wprawdzie nie specyficznie radiowe, ale czyż w słuchowiskach musi koniecznie główną rolę odgrywać rekwizytoria efek-

tów akustycznych? Inna sprawa, że pod względem psychologicznym postać dyrektora nie rysuje się jasno ani logicznie, skutkiem czego głównej osobie sztuki (mąż) brak antytezy i wszystko, co mówi, jest właściwie monologiem. A i cała fabuła niewłaściwie opatrzona zgola przypadkowym tytułem „Odwiedziny” tylko po to służy, by doprowadzić do końcowej pointy: że ludziom „bez maski” trudno z sobą rozmawiać. Można było tę tezę wyrazić bardziej zajmująco.

Ostatnią premierą studja warszawskiego było „Tempo — tempo” Meissnera. Nie było to właściwie słuchowisko, ale raczej nośna, ilustrowana radiofonicznie, w której nietylko o „tempo” chodziło, ile o przedstawienie motywu tęsknoty bohatera do dalekich krajów, niespodziewanie zaspokojonej dzięki „happy endowi”. Nie braknie mu zresztą pewnych zbędnych dłużyzn (jak n. p. zbyt obszerna scena w piwiarni), przy zanadto szkieletowym traktowaniu innych epizodów. Wykonawcy (z Kurnakowiczem na czele) spłaili się dobrze, reżyserja miała dużo do zrobienia, by odmalować całą stronę dźwiękową audycji. Nie wszystko było pod tym względem udane, choć montaż reżyserski wykazywał duży nakład starania: tak n. p. odgłosy pracy w hucie wypadły nie dość mocno i nie dość metalicznie, nie przytłaczały ta orgąwa hałasów, jakie pamiętem są dobrze każdemu, kto choć raz zwiędzał stalownię. I wogóle, rekwizyty akustyczne naszego Te-

atru Wyobraźni wymagałyby jeszcze bardzo wielu ulepszeń: poziom, na którym stoją dotychczas, stanowi niewątpliwie pewne już osiągnięcia, ale bądźco bądź jest tu dopiero prowizorium, niejednokrotnie dość jeszcze prymitywne, które należałoby stopniowo coraz bardziej doskonalic.

Reklamową notatkę o autorze nadano tym razem już nie przed słuchowiskiem, ale po jego zakończeniu. To już trochę lepiej, ale — czy to naprawdę takie konieczne? Trzeba mieć przecież choć odrobinę wyczucia dobrego smaku...

Toruńska migawka regionalna dała nam dość dobrze skonopowane obrazy z życia Pomorza, szczególnie ujmujące dzięki przemawiającym w gwarze trzem autentycznym kaszubom. Wykonawcy, choć niedosć jeszcze obcy z występami przed mikrofonem, spłaili się znakomicie i prosiłby trzeba tylko stację pomorską, aby dialektu koszubskiego dawała nam na całą Polskę jaknajwięcej. Bo to i ogromnie zajmujące i niezmiernie urocze, a słuchaczy zespala z morzem o wiele silniej, niż niejedna audycja propagandowa, specjalnie ad hoc konstruowana. Szkoda tylko, że nie były także w dialekcie odpiewane pieśni pomorskie, bo to im odebrało wiele swoistego wdzięku; pożyłszy już we wspomnianej wyżej audycji pieśni pomorskich sprzed kilku miesięcy — a prze-

cież chyba nie tak trudno byłoby pieśniarkom naszym nauczyć się tekstów w dialekcie.

Drugi występ p. Hemara w roli autora „Wesolej Syreny” nie dorównał wprawdzie pierwszemu, ale mimo to dowiódł, że jeśli kto ma prawdziwe wyczucie radja, to mu każdy temat robi się „samograjem”. W tym wypadku temat był obosieczny, bo i tak te nicustanne „przeboje” z płyt są uderką radjosłuchacza, a więc efekt komizmu niego na tem cierpiał. Zjawila się za to niepozbaniona satyrycznej satysfakcji releksja, że się wreszcie i przebojom dostało, co im się należy.

W teście p. Hemara przebiega pewna auto — melancholja. Ale cóż? To jest już fatalny tragizm logiki życia: albo się tworzy dzieła, które będą żyły długo, ale których autorzy zbierają żywota — albo się zbiera żywota materialnie ciepłą ręką, ale za to samo dzieło umiera szybką śmiercią, choćby samo przez się wcale na tę szybką śmierć nie zasługiwało. Człowiek, o ile występuje w masie, staje się siłą, która wszystko potrafi zniszczyć, wszystko zbanalizować.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć o młodej transmisji z warszawskiego ogrodu zoologicznego, w której i dzieci i zwierzęta spłaili się przed mikrofonem bardzo dobrze. Nie było w tem ani sztuczności ani specjalnej reżyserji (lub była bardzo umiarkowana), a takie audycje zawsze są udane.

Marjan Grzegorezyk.